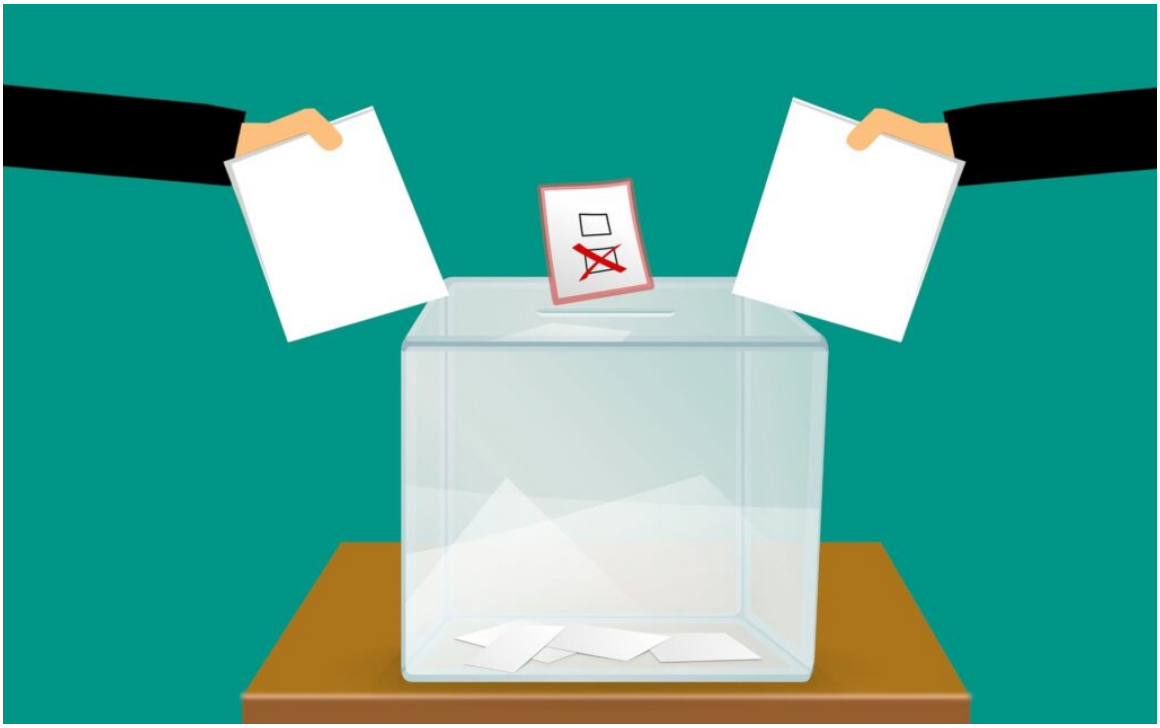
LOKALNIE · ANALIZA

DEMOKRACJA SONDAŻOWA HAMULCEM KRAJOWYCH REFORM

Szymon Garbacz · 10 października 2022



Jakie propozycje zmian najlepiej się sprzedają? „Oni" muszą się zmienić, bo przecież „my" jesteśmy świadomi, inteligentni, wspaniali i w ogóle z innej gliny. Przyjemnie czyta się takie analizy, prawda? Jeżeli oczekiwałeś, Czytelniku, takiej recepty, to ten artykuł może Cię rozczarować. Jeśli chcesz wiedzieć, co naprawdę stoi na przeszkodzie we wprowadzaniu zmian w Polsce, zapraszam do lektury.

Polityczna rzeczywistość w III i IV RP

Czy Polacy chcą zmian? Z pozoru tak, bo większość narzeka na otaczającą rzeczywistość. Problemem jest to, że nie łączymy faktów w całość lub w niewielkim stopniu opieramy się na nich. Chcielibyśmy, by było lepiej, ale ciągle powtarzamy błędne koło złych wyborów, nie wyciągając z nich wniosków. Czy to tylko nasza wina? Nie, bo system, który utworzył się przez ostatnie lata, sam konserwuje i wzmacnia nasze niewłaściwe postawy.

Dwubiegunowość polskiej polityki męczy już wielu z nas. To trwa już zbyt długo. Świat PiS i anty-PiS tak mocno podzielił nasze społeczeństwo, że trudno sobie wyobrazić jego przekonstruowanie. Nie zdejmując odpowiedzialności z poprzednich ekip rządzących, to od roku 2005, czyli przeszło 17 lat, polska scena polityczna i jej główni gracze pozostają niezmienni.

Mimo tego, że próżno szukać gruntownych reform, które w sposób fundamentalny modernizowałyby nasz kraj, zmieniały jego pozycję gospodarczą i polityczną, to społeczeństwo nadal głosuje na te same twarze, te same szyldy.

Jak to się dzieje, że nasz kraj oprócz zabetonowania sceny politycznej cierpi jeszcze na inny złośliwy nowotwór? Co nim jest?

Jest nim permanentna niezdolność do gruntownych reform. Czy można bez nich wyobrazić sobie awans gospodarczy i polityczny naszego kraju? Odpowiedź nasuwa się sama.

Postaram się odpowiedzieć w artykule na kilka nurtujących pytań w tej materii: Dlaczego cierpimy na wspomnianą przypadłość? Kto walnie przyczynił się do zabetonowania sceny politycznej? Co możemy z tym zrobić?

> Przyczyn politycznego marazmu jest kilka. Jedną z nich była tzw. Magdalenka, dogadanie się części opozycji ze stroną komunistyczną, która po 1989 roku zachowała koneksje, posady, finansowy dobrobyt i wpływ na bieżące wydarzenia w kraju. Kolejną jest wodzowsko-oligarchiczny charakter partii politycznych w Polsce, które utrudniają oddolny, inkluzywny awans. Środowiska postkomunistyczne zmieniające stopniowo barwę z czerwonej na niebieską – unijną – stały się, począwszy od lat 90., jednym z trzech głównych ogniw polskiej polityki obok „centroprawicy pobożnej", czyli środowiska AWS-u, Porozumienia Centrum, później PiS i „centroprawicy bezbożnej", czyli Unii Wolności, później PO. Te centra obudowywały się w instytucje, głównie medialne, powodując coraz to większą barierę wejścia na rynek. Dzieląc przez lata władzę, wpływy i pieniądze, były w stanie korumpować politycznie co bardziej rzutkie jednostki chcące wybić się na indywidualność.

W dodatku trzon władz partyjnych przez lata zmieniał się w niewielkim stopniu, dlatego współcześnie polską sceną rządzi pokolenie 60-70-latków, a o Rafale Trzaskowskim, któremu za kilka lat wybije pięćdziesiątka, jego środowisko mówi jak o młodym pokoleniu. Już tutaj zapala nam się czerwona lampka.

Ale przecież sam wiek elit nic nie znaczy. Zgadza się. Pytanie, czy jesteśmy w stanie wymienić choć dwie, trzy dziedziny, w których owe pokolenie dokonało gruntownych reform, by Polakom żyło się lepiej.

Teoria, że zamknięte środowiska częściej ulegają patologiom, nie jest pozbawiona sensu. Kółka wzajemnej adoracji, które rywalizują ze sobą głównie werbalnie, przy miernym poziomie kontrolnej roli mediów, zaczęły odpływać od rzeczywistości, zajmując się jałowymi sporami i kreowaniem wewnętrznych rozgrywek podnoszonych do rangi racji stanu.

Niski poziom dyskusji, coraz słabsza merytoryka, coraz mniejszy udział rzetelnych ekspertów w planowaniu reform, tony, dziesiątki ton populizmu, dołączenie mediów do chocholego tańca emocjonalnych spin doktorów – to wszystko stało się przepisem na katastrofę, która właśnie dzieje się w organizmie naszego społeczeństwa i naszego państwa.

Media zamiast rzetelnie relacjonować rzeczywistość, zaczęły ją kreować na zlecenie dominujących partyj-

nych aparatczyków i obcych lobbystów. To nie przypadek, że w USA czy Niemczech tak mocno broni się dostępu do rynku medialnego osobom z zagranicy. U nas w tym zakresie panuje wolna amerykanka. Onet, Newsweek, WP, TVN, RMF FM, Radio Zet – to tylko kilka przykładów zagranicznej ekspansji.

> Co jeszcze betonuje naszą polityczną rzeczywistość? Pięcioprocentowy próg wyborczy dla nowych organizacji, pozbawionych dużych mediów i finansowania, jest też często sufitem nie do przebicia, zwłaszcza gdy spojrzy się na przewagę w tych względach „starych wyjadaczy".

Do tego system D'hondta, czyli ordynacja większościowa, powoduje, że realnie dwie największe siły polityczne otrzymują większą ilość poselskich mandatów, niż wynikałoby to z proporcjonalnego podziału wg ilości głosów oddanych na daną partię. Przypomnijmy wybory parlamentarne 2019 – PiS zdobyło 43,59% głosów, otrzymując jednocześnie 235 mandatów poselskich (51% mandatów z 460 jakie liczy sejm) [1]. Tak więc nie mając większości ponad 50% głosów w wyborach, uzyskało mimo to samodzielną większość w Sejmie. Z jednej strony takie rozwiązanie powoduje łatwiejsze wyłonienie rządu, z drugiej – wprost marginalizuje wpływ mniejszych ugrupowań na kształt polskiej polityki.

CZYTAJ TAKŻE: Alienacja władzy, czyli pycha kroczy przed upadkiem

Problemy mentalne Polaków po 1989 roku

Jak słusznie podkreśla w swojej książce „Cham niezbuntowany" Rafał Ziemkiewicz, Polacy przez lata PRL i wcześniejszej wojennej hekatomby zostali pozbawieni wiary w swoją wartość i odmienność. Odmienność, która nie jest przywarą, której należałoby się pozbyć, którą należałoby zatrzeć.

Ponad 30 lat wolnej Polski niestety nie odbudowało naszego „mentalu". Dlaczego? Czy to za mało czasu?

Wydaje się, że głównym problemem był brak działań w kierunku wyleczenia się z kompleksu niższości, a wręcz przeciwnie – media i liberalne elity nie szczędziły sił i środków, by wzmacniać go u Polaków. Uwłaszczone elity PRL wraz z liberalną częścią dawnej „Solidarności" przefarbowały się na postępowych Europejczyków, którzy brzydzą się tym skołtuniałym ciemnogrodem, jak często określano zwykłych Polaków, bez wpływów i koneksji. Konserwatyzm, swojskość, patriotyzm zaczęły być atrybutami, z którymi liberalny salon podjął regularną walkę.

Czy mieliśmy, czym się bronić? Przez dłuższy czas nie, gdyż środowisko PC, a później PiS skupiające wokół siebie prawicowe organizacje odpowiadało zwykle histerycznym krzykiem, proponując patriotyzm płytki, hasłowy, bez głębszej treści, bez misji aktywnego działania wśród Polaków.

Ludzie chcieli czegoś bardziej autentycznego, stąd w 2005 roku pojawienie się na scenie sejmowej LPR-u czy Samoobrony, w 2015 roku – Kukiz'15, w końcu w 2019 – Konfederacji. Mimo iż nie sposób utożsamiać wzajemnie wyborców wymienionych partii, to pokazuje, że jest pewna grupa ludzi zmęczona i nieufna wobec omawianego duopolu.

Nadal jednak ta część społeczeństwa stanowi zdecydowaną mniejszość.

Wszystko jest polityczną walką

Czy powinno nas oburzać to, że w Polsce mamy dwa główne stronnictwa polityczne, które na zmianę wymieniają się władzą? Czy to powinno być już swojego rodzaju aktem oskarżenia? Przecież w USA czy Wielkiej Brytanii taki podział to norma, a są to bogate i silne kraje.

Zastanówmy się, co powoduje, że taki duopol mógł zaistnieć i nadal utrzymuje największe poparcie społeczne.

Naturalny rozkład poparcia partyjno-światopoglądowego zwykle największą grupę ogniskuje wokół centrum. Udział ruchów skrajnych jest zwykle mniejszy i zależy od „klimatu społecznego", od tego, jakie tematy i poglądy dominują w danym pokoleniu. Dlatego PO i PiS jako odpowiednio centrolewica i centroprawica na pewnym etapie rozwoju naszego społeczeństwa demokratycznego zgarnęły największą pulę głosów, których tak łatwo nie będą chciały oddać.

> Czy to oznacza, że wybory zawsze muszą wygrywać partie centrum? Nie, pokazały to choćby wygrane SLD, który rządził Polską od 2001 do 2005 roku. Uderzenie w odpowiednie akordy społecznej świadomości i emocji pozwoliło na wygraną partii ze skrajnie lewej strony. Polacy karmieni syndromem niższości wobec Zachodu poparli gremialnie siły, które ostentacyjnie kreowały się na prounijne, postępowe.

Fakt, że to właśnie emocje najczęściej decydują o wyborach politycznych, jest bardzo przygnębiającą konstatacją.

CZYTAJ TAKŻE: Kaczyński łamie własne polityczne DNA

Jakimi jeszcze narzędziami posługują się przedstawiciele dwóch największych partii w Polsce? Znając dominującą rolę emocji, obie strony odpowiednio je podkręcają, gdy tylko podchwycą odpowiedni temat lub gdy jest ku temu odpowiednia okazja. Powoduje to nieustanne fazy rozbudzania i usypiania, jesteśmy traktowani jak tresowane małpy i wcale temu się nie sprzeciwiamy!

Wzbudzanie w swoich elektoratach mechanizmu oburzenia jest najbardziej popularną manipulacją. Dlaczego odwołanie się do takiej negatywnej emocji przynosi skutek? Bo dzięki niej partia potrafi silnie i długotrwale mobilizować swój elektorat przeciw „tym po drugiej stronie".

Obserwując sceny polityczne w innych krajach, można stwierdzić, że proces wyłaniania się dwóch głównych sił jest naturalny i normalny dla większości społeczeństw zachodnich. Nie jest jednak normą to, by antagonizmy międzypartyjne całkowicie uniemożliwiały reformy i kluczowe inwestycje.

Spójrzmy na przykład na program polskiej elektrowni atomowej. Spółka PGE EJ została powołana w 2009 roku, obecnie mamy rok 2022 i nie znamy nawet lokalizacji pierwszej polskiej elektrowni jądrowej...

To, co na szczęście nie zostało zaprzepaszczone w przypadku Gazoportu w Świnoujściu, w większości przypadków jednak kończy się niepowodzeniem. Brak ciągłości realizacji planów czy anulowanie zamówień i umów powodują brak możliwości realizacji długotrwałych projektów. A tylko takie mogą wydatnie rozwinąć nasz kraj. Reform w kluczowych sektorach państwa nie da się zwykle przeprowadzić w

ciągu jednej kadencji.

Popatrzmy na przykład Niemiec czy Stanów Zjednoczonych – tam mimo zmian ekip rządzących kluczowe kierunki są nadal realizowane. Tylko takie podejście może zbudować wielkość państwa i narodu.

Daron Acemoglu i James Robinson w swojej książce „Dlaczego narody przegrywają" udowadniają, że jednym z kluczowych czynników determinujących dobrobyt jest rozwój inkluzywnych instytucji społeczno-politycznych, które dają realną władzę społeczeństwu, a nie tylko wąskiej grupie oligarchów. Pomyślmy przez moment, czy aby na pewno Polacy mają znaczący wpływ na kształtowanie politycznej rzeczywistości?

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

Patologiczny system z demokracją fasadowo-sondażową

Jesteśmy krajem paradoksów. Z jednej strony realny wpływ Polaków na politykę jest niewielki, z drugiej – politycy unikają gruntownych reform, by słupki sondażowe były na właściwej pozycji. To jak to w końcu u nas jest? Mamy wpływ czy tylko nam się tak wydaje?

Wrzucamy głos do urny, wcześniej słuchamy festiwalu populizmu i błazenady, później czekamy na werdykt PKW, czy nasze „mniejsze zło" wygrało, czy przegrało. To zdecydowanie za mało, by móc powiedzieć, że zaangażowanie polityczne Polaków kształtuje debatę i nadaje kierunek polityce państwa. Politycy wiedzą, że wybory są praktycznie jedyną formą nadzoru i oceny ich pracy przez Polaków. Dlatego sztaby i PR-owcy nieustannie śledzą nastroje społeczne, by możliwie najbardziej wpasować się swoją retoryką w poglądy większości. Żyjąc w epoce memów, zapamiętałem jeden z nich, który bardzo dobrze ukazuje opisane realia. Przekaz obrazka był jasny – ludzie nie chcą słyszeć opinii polityka, chcą słyszeć swoją opinię w jego ustach. Dlatego też rynek medialny wygląda, jak wygląda i dlatego politycy dbają nie o podejmowanie decyzji zgodnie z wiedzą, nauką czy interesem Polski, tylko zgodnie z tym, co mówią sondaże.

Czytając powyższe, zdawałoby się sądzić, że mamy tutaj prawdziwą demokrację! Politycy muszą słuchać głosu obywateli! Czy to nie piękne?

Dlaczego więc wedle moich obserwacji oceniam wpływ Polaków na politykę jako znikomy? Bo główni aktorzy tworzący emocjonalny teatrzyk, napuszczający swoich wyborców na siebie i angażujący cały stojący za nimi aparat propagandy są w stanie kreować rzeczywistość.

Innymi słowy politycy i ich oddane media są w stanie wykreować serię tematów zastępczych, by sprawy prawdziwie istotne ukryć za zasłoną milczenia. Jak wiemy bowiem, rynek medialny zdominowany przez PiS i anty-PiS przestał już dawno pełnić rolę niezależnego cenzora, a zaczął pełnić funkcję kreatora publicznego dyskursu. Tak więc politycy czują się bezkarnymi nadludźmi, którzy raz na 4 lata będą musieli postarać się o dobrą kampanię i PR, a za ich kardynalne błędy w bieżącej polityce nikt nie pociągnie ich do odpowiedzialności, bo społeczeństwo nie posiada działających instytucji i wpływu, by taką konsekwencję wyciągnąć. Żeby nie być gołosłownym – przez 30 lat wolnej Polski ANI JEDEN projekt obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej nie został uchwalony. Demokracja? Wolne żarty. Niszczarka podpisów zaś wiele razy była rozgrzewana do czerwoności, musząc przerobić 100-200 tys. podpisów, niekiedy nawet ponad milion...

> Nie licząc nieznanej szerzej w społeczeństwie afery alkoholowej z początku lat 90., można przyjąć, że żaden polityk nie stanął przed Trybunałem Stanu, mimo że wielokrotnie słyszeliśmy z ust polityków hasła o rozliczeniu poprzedników z afer. Pamiętamy dziką prywatyzację lat 90. i początku milenium, niedoszłą umowę z Gazpromem, którą Pawlak chciał podpisać na okres 30 lat czy niedorzeczną i sprzeczną z naszym interesem zgodę Donalda Tuska na przekazanie śledztwa ws. katastrofy smoleńskiej Rosjanom. Nawet sługusy Moskwy z ramienia PZPR, SB odpowiedzialni za masakrę Polaków w Kopalni Wujek, na Wybrzeżu czy podczas Stanu Wojennego nie ponieśli zasłużonej kary. Ta bezkarność później stała się standardem.

Czy większość Polaków to dziwi? Poniekąd właśnie dlatego, że zaakceptowaliśmy to państwo z kartonu, to jest tak, jak jest. Niestety.

Co jeszcze wpływa na to, że politycy są tak zuchwali i wiedzą, że po tym, jak Polak odda swój głos, to mogą mu pokazać gest Kozakiewicza?

Wiedzą, że w naszym społeczeństwie jest pewne przyzwolenie na patologie, a ono samo posiada skrajnie niską świadomość, otumanioną przez media i toksyczny system oświaty. Ktoś dał łapówkę? Ha, ha, w naszym kraju tylko ryby nie biorą! Ktoś wyprowadza poza budżet 100 mld zł? Ale o co chodzi, przecież teraz to ludziom dają, a kiedyś zabierali.

Poza tym cierpimy na deficyt organizacji i mediów, które faktycznie recenzowałyby poczynania władzy i przy tym miały znaczące zasięgi i wpływ na społeczeństwo. Co możemy zrobić, jak nasze podpisy zmielą, pikiety zignorują, a wprowadzane ustawy uchwalą bez konsultacji społecznych. Brakuje pewnych możliwości legislacyjnych, by wpływ Polaków na działania polityków można było uznać za znaczący. Przez to większość z nas pogrąża się w marazmie i beznadziei, skupiając na codzienności, bo nie widzimy szans na zmiany i nie wiemy, jak możemy je wywołać.

CZYTAJ TAKŻE: Kruszeje mit Kaczyńskiego

Co można zrobić inaczej?

Jeśli chcemy stanąć w prawdzie, to musimy wiedzieć, że żadne rozwiązania prawne, choć bardzo istotne, nie spowodują pozytywnych zmian w Polsce, jeśli nie będą powiązane ze zmianą mentalności, świadomości i naszego narodowego poczucia wartości. Można przecież wprowadzić racjonalne i proobywatelskie prawo, które będzie obchodzone przez polityków lub niewykorzystywane należycie przez wyborców. Tak więc to od nastawienia i świadomości zależy powodzenie całej misji. Powiem wprost – jeśli ktoś w końcu nie przerwie tego łańcucha beznadziei, podnosząc jakość i wymagania wobec samego siebie, to nic się nie zmieni. Dobry polityk potrafi utrzymać się przy władzy, mąż stanu potrafi przy tym rozwinąć i zmodernizować swój kraj. Ale czekanie na rycerza na białym koniu to nie moja intencja.

Jakie rozwiązania proobywatelskie należałoby wnieść do publicznej debaty?

Dużo się mówi o sądownictwie, tymczasem przeciętny obywatel nie ma na jego kształt zupełnie żadnego wpływu. W Stanach Zjednoczonych sędziowie Sądu Najwyższego są wybierani w bezpośrednich wyborach. W Polsce pojawiają się też głosy, by w instrument dyscyplinowania sędziów zaangażować społecz-

nych ławników. Są to pewne kierunki, nad którymi warto by się pochylić.

Szwajcaria słynie z bardzo mocno rozwiniętej demokracji bezpośredniej. Nie uważam, by wszystkie rozwiązania można było przenieść 1:1, inna jest nasza świadomość i mentalność, ale warto przyjrzeć się rozwiązaniom, jakie tam przyjęto. Powszechne są referenda i ich wynik jest wiążący. Poza tym samo przygotowanie do jego przeprowadzenia może być ciekawą inspiracją. Zanim odbędzie się głosowanie, każdy Szwajcar otrzymuje merytoryczną broszurę na temat sprawy będącej przedmiotem głosowania, są tam zawarte argumenty zwolenników, przeciwników, informacje, jakie stanowisko w sprawie zajmuje rząd oraz jakie skutki faktyczne będzie miało opowiedzenie się za i przeciw [2].

„W państwie tym odbywa się więcej referendów niż we wszystkich pozostałych krajach świata łącznie. Aby to Wam zobrazować wskażę, iż w latach 1793-1978 na całym świecie przeprowadzono łącznie około 500 referendów ogólnokrajowych (czyli bez lokalnych), z czego około 300 (tj. 60%) odbyło się właśnie w Szwajcarii"[2].

O ile głosowania w dziesiątkach pomniejszych spraw przez obywateli nie uważam za dobry pomysł w naszej rzeczywistości, to stopniowe wplatanie referendów połączone z szeroko zakrojonymi działaniami informacyjnymi uważam za krok w dobrą stronę. Broszury informacyjne to jednak za mało. Konieczne jest przekonstruowanie systemu szkolnictwa, tak by wyposażał uczniów w więcej umiejętności i obiektywnej wiedzy o funkcjonowaniu kraju i świata. Edukacja ekonomiczna, obywatelska i proobronna jest tutaj absolutnie konieczna.

> **Budowanie świadomego, odpowiedzialnego społeczeństwa może okazać się mrzonką, gdy klasa polityczna nie zada sobie fundamentalnego pytania – czy nadal chce społeczeństwa o niskiej świadomości, którym łatwo manipulować, czy też świadomego społeczeństwa obywatelskiego, które będzie bardziej odporne na propagandę, ale też niebagatelnie bardziej wartościowe dla rozwoju kraju i narodu. Bez tego fundamentalnego pytania nie da się pójść dalej.**

Zdecydowanej zmianie powinien ulec w naszym kraju proces uchwalania prawa i wdrażania zmian. Projekty ustaw powinny być tworzone przez ekspertów, a nie wiernych politruków. Konieczne są także szerokie konsultacje, by zainteresowane strony mogły zapoznać się z tym, co będzie wprowadzane, by coś wnieść do dyskusji lub chociaż poinformować o swoich obawach i przemyśleniach. W 2015 roku powołano Radę Dialogu Społecznego, wcześniej stworzono Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog" ze znacznym zapleczem infrastrukturalnym, natomiast słyszymy o tych instytucjach głównie wtedy, gdy lekarze czy nauczyciele negocjują ze stroną rządową podwyżki. To zdecydowanie za mało. Konsultacje przedstawicieli pracodawców, związków zawodowych pracowników i administracji rządowej powinny być rozszerzone na pozostałe dziedziny gospodarki i życia społecznego.

Dla kluczowych ustaw, które w diametralny sposób zmieniają zasady funkcjonowania Polaków, konieczne jest wprowadzenie do powszechnej praktyki vacatio legis. Trudno bowiem zbudować zaufanie do instytucji państwa, które notorycznie i bez zapowiedzi wprowadza znaczące zmiany, utrudniając funkcjonowanie zwykłym obywatelom.

Więcej projektów powinno być też rozwijanych w ramach współpracy międzypartyjnej ponad podziałami. Wtedy większa jest szansa, że kluczowe ustalenia, strategiczne inwestycje nie będą zaprzepaszczone z powodu zmiany opcji rządzącej. Konieczna jest zmiana obecnego podejścia, gdzie poprawki opozycji gremialnie się odrzuca, tylko dlatego, że nie są „nasze", a poziom emocji nie pozwala przyznać, że konkurent stworzył coś godnego pochwały.

Biegunka legislacyjna, w której posłowie i komisje głosują w ciemno, nie mając fizycznie czasu na rzeczowe zapoznanie się z dokumentami, to grzechy naszego systemu kwalifikujące się do natychmiastowej poprawy.

Zmiana naszej rzeczywistości nie nastąpi jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki! Potrzebujemy w administracji, polityce, gospodarce swojego rodzaju Kodeksu Dobrych Praktyk. Byłoby to bardziej narzędzie budujące prestiż i uznanie stosujących je podmiotów niż sztywny akt prawny. Wiemy przecież, że wiele zmian wymaga bardziej zmiany podejścia i przekonania się do zmiany myślenia, a nie jedynie modyfikacji prawa. Jednym z przykładów Dobrych Praktyk powinno być zapewnienie ciągłości aparatu urzędniczo-eksperckiego. Urzędnik czy ekspert tworzący i wdrażający nowe ustawy powinien wiedzieć, że będzie mógł działać długofalowo, że będzie rozliczany z efektów pracy, a nie z tego, czy jest z politycznego nadania „odpowiedniego" stronnictwa partyjnego. Obecny standard wymiatania cudzych i zatrudniania swoich powoduje degenerację motywacji, brak akumulacji know-how oraz niską stabilność i przejrzystość prawa. Dyskusję nad tym, co powinien zawierać ów Kodeks, uważam za otwarty temat.

Politycy powinni tworzyć klimat do swobodnego rozwoju organizacji eksperckich, pozarządowych, NGO-sów, które zajmując się swoją wąską dziedziną, mają często nieporównywalnie więcej wiedzy i dobrych pomysłów niż klasa ministerialnych urzędników. Należy z tego skorzystać.

Jeśli miałbym w skrócie odpowiedzieć, co robić, to napisałbym – organizować się, patrzeć władzy na ręce i wymagać. Wymagać od siebie, ale też od polityków i mediów. Nie akceptować bylejakości i dezinformacji. Pisać do redakcji, biur poselskich, gdy pokazują pogardę wobec wyborców, robią z nas idiotów i manipulują. Informować, że jako wyborcy wymagamy wyższych standardów, że nie jesteśmy bezwładną masą. Należy zachęcać elektorat dwóch głównych stronnictw, by otwarcie wyraził dezaprobatę dla braku porozumienia swoich przedstawicieli w kluczowych dla Polski sprawach czy też jasno przeciwstawił się jawnej zdradzie interesów Polski na rzecz Unii Europejskiej. Zarówno po jednej stronie, która mówi o suwerenności, a na forum Rady UE zgadza się na wszystko, jak i po stronie opozycji liberalnej, która otwarcie demonstruje większą lojalność wobec Brukseli niż Warszawy. Rokosz środowisk sędziowskich i powiązana z tym reakcja europosłów głosujących przeciw własnemu państwu powinny spotkać się z ostracyzmem ich wyborców. Należy wspierać działalność niezależnych mediów, think thanków, działalność wydawniczą i informacyjną. Szklany sufit faktycznie jest, ale można go przebić tylko mrówczą pracą, tworząc instytucje i elity niejako w „drugim obiegu". Czy uda się przekroczyć masę krytyczną i uzyskać wpływ na realny bieg wydarzeń, to już zależy od nas samych. Tu i teraz.

Bibliografia:

[1] https://www.rmf24.pl/fakty/news-wybory-parlamentarne-2019-pkw-podala-podzial-mandatow-w-sejm,nId,3277977#crp_state=1

[2] https://podrozekuwolnosci.pl/szwajcaria-swiadomy-narod-prawdziwa-demokracja-i-duza-wolnosc-gospodarcza/

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/demokracja-sondazowa-hamulcem-krajowych-reform/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć